№ 127. Rok XIII. Środa. Warszawa, 27 Czerwca 1906 r.

Cena w sprzedaży ulicznej 3 kop.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Wychodzi codziennie.

Cena prenumeraty:

	w Warszawie	na prowincji:
tygodniowo	12 kop.	15 kop.
miesięcznie	45 „	60 „
Pojedyńczy №	2 kop.	3 kop

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedyńczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Kom. Robotniczych.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Franciszek Morawski.

(Wspomnienie pozgonne).

Z zaboru pruskiego, z Katowic przyniósł nam tegraf żałobną wiadomość. Po długich cierpieniach rozstał się tam z tym światem członek zarządu Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru Pruskiego, długoletni redaktor „Gazety Robotniczej“, stary, zasłużony weteran sprawy proletarjatu polskiego w zaborze pruskim, mąż prawy i czysty, Józef Morawski. Oddawna już dochodziły nas wieści o tym, że stan jego zdrowia jest coraz gorszy. Odsiadując po raz ostatni w życiu dwuletnie więzienie swoje, miewał towarzysz Morawski częste ataki niebezpiecznej astmy sercowej, a po wypuszczeniu z więzienia zaczął chorować na dobre. Mimo to do ostatniej chwili nie przestawał zajmować się ukochaną swoją „Gazetą“. Już z łoża boleści, które miało zostać łożem śmierci, kreślił dla „Gazety“ swoje proste i szczere artykuliki, prowadził obfitą korespondencję ze współpracownikami, dla których miewał słowo zachęty, których pobudzał do pracy, w których chciał widzieć następców, co po nim przyjdą i co dalej orać będą zagon ciężkiej, ale urodzajnej roli górno śląskiej. Dziś pióro wypadło z zastygłej ręki, ubył nietylko towarzysz z szeregów Polskiej Partji Socjalistycznej na Śląsku. Ubył człowiek wielkiej wiary, który w chwilach upadku ducha umiał gorętszych, ale zato mniej wytrwałych towarzyszów w wierze socjalistycznej umacniać, który słabszych podnosił, a wszystkim świecił przykładem wysokiej skromności, brakiem wszelkiej zarozumiałości, który wierzył w przyszłość proletarjatu polskiego i jego sprawy na Śląsku.

Józef Morawski urodził się w Strzelni w Wielkim Księstwie Poznańskim;w młodym wieku wywędrował do Berlina, gdzie przez długie lata pracował jako robotnik (z zawodu był stolarzem) po fabrykach. Tutaj przejął się ruchem socjalistycznym, tutaj poznał prawdę proletarjacką, tutaj został uświadomionym członkiem organizacji robotniczych. Ale nie posiadł tylko tej prawdy, nie posiadł światopoglądu proletarjackiego dla siebie; uważał, że obowiązkiem jego, jako uświadomionego towarzysza, jest prawdę tę głosić, jest niby apostoła ewangelicznego obowiązkiem nieść dobrą nowinę między nieuświadomionych towarzyszów. Zaczął tedy Morawski zbierać rozrzuconych po fabrykach berlińskich robotników Polaków i zaczął między niemi prowadzić robotę agitacyjną. Łatwo zdobywał sobie ich zaufanie, został jednym z najpopularniejszych agitatorów socjalistycznych w stolicy, zwrócił na siebie uwagę partji niemieckiej. Były to pierwsze lata tak zwanych „Ustaw wyjątkowych“ w Niemczech, kiedy to w stosunku do partji socjalistycznej zawieszono działalnie konstytucji, kiedy partja musiała prowadzić robotę konspiracyjną, podobną do tej, jaką w Państwie Rosyjskim prowadzić muszą i dzisiaj jeszcze wszelkie partje socjalistyczne.

Towarzysz Morawski wszedł w tym czasie w bliskie stosunki z towarzyszami z Królestwa Polskiego, przebywającemi w Księstwie i w Berlinie, z Jankowską i z Mendelsonem, pod których wpływem ruch socjalistyczny w Księstwie ożywił się znacznie. Rezultat tego ożywienia był między innemi i ten, że zarówno Mendelson jak i Morawski znaleźli się w ciężkim, barbarzyńskim więzieniu pruskim, w którym Morawski przesiedział lat 5 i znaczną część tego czasu przesiedział w kajdanach. Gdy wyszedł niezłamany na duchu, wrócił znowu do warsztatu fabrycznego i do dawnego, nad wszystko ukochanego warsztatu agitacji socjalistycznej. Przerzedzone szeregi wypełniły się znowu i pomimo trwania Ustaw wyjątkowych praca postępowała naprzód. Gdy następnie prawa wyjątkowe zostały zniesione, gdy zaczęło się znowu jawne życie socjalistyczne w Niemczech, robota wśród proletarjatu polskiego w Berlinie przybrała tak szeroki rozmach, że zaczęto myśleć o własnym organie i myśl tę przy pomocy partji niemieckiej urzeczywistniono, zakładając „Gazetę robotniczą“. Różnych miała ta „Gazeta redaktorów. Redagowała ją młodzież z Królestwa Polskiego, na studjach w Berlinie przebywająca, którą ścigała z tego tytułu policja niemiecka i wydalała zato z granic Prus. Redagował „Gazetę" między innemi Stanisław Przybyszewski, redagował zmarły przed kilku laty zasłużony towarzysz galicyjski Kazimierz Mokłowski. Gdy już nikogo nie stało zaprzągł się do ciężkiej pracy redakcyjnej Morawski i jak mógł tak radził sobie, aby tylko „Gazeta“ nie przestawała wychodzić Życie nie szczędziło mu ciężkich doświadczeń. Pod wpływem intryg, szerzonych przez zawodowych intrygantów, stosunki z zarządem partji niemieckiej stawały się coraz gorsze.

Kiedy na mocy decyzji zjazdu P. P. S. zaboru pruskiego„ Gazeta Robotnicza“ została przeniesiona do kraju na Górny Śląsk, tow. Morawski osiedlił się na stałe w Katowicach: Wówczas to niejeden z towarzyszy, chroniąc się przed prześladowaniami carskiemi za granicę, korzystał z gościnności usług dzielnego starca, który zawsze pilnie wsłuchiwał się w odgłosy walki, toczącej się tuż o miedzę—w Królestwie.

Z przeniesieniem „Gazety“ zakwitłonowe życie wśród proletarjatu polskiego na Górnym Śląsku. Znalazł tow. Morawski kilku wytrwałych i oddanych pomocników. Ilość członków założonego towarzystwa Socjalistów Polskich stale zwiększała się, „Gazeta Robotnicza“ zaczęła wychodzić 3 razy tygodniowo, ruch wzmagał się. Ale wróg czyhał. Policja pruska aresztowała wszystkich wybitniejszych towarzyszy, którym wytoczyła cały szereg procesów prasowych. Po dziewięciomiesięcznym śledztwie Morawski został skazany na 2 lata więzienia. Wyszedł on z niego w początku zeszłego roku złamany na ciele, ale nie na duchu. Choroba sercowa, której pierwsze ataki przeżył w więzieniu, rozwinęła się, i oto teraz nie stało go już między nami. Odszedł od nas, aby odpocząć na zawsze po trudach, po znoju, po cierniach życia.

Niechaj odpoczywa w spokoju. Proletarjat całej Polski zachowa o nim rzewne i serdeczne wspomnienie!

Co mówią zagranicą?

W artykule niedzielnym zwracaliśmy uwagę, jak giełdy europejskie reagują na stan rzeczy w państwie Rosyjskim i w jaki sposób w szczególności odpowiedziały na dokonanie z ramienia administracji pogromu w Białymstoku. Jednocześnie reagują w podobny sposób zarówno parlamenty europejskie jak i dzienniki całego świata. W parlamencie angielskim przedstawiciel partji robotniczej Keir Hardie (czytaj Hardi) zwrócił się z interpelacją, czy rząd zamierza na skutek wiadomości nadchodzących z Rosji cofnąć dawniej zapowiedzianą wycieczkę flotylli angielskiej na morze Bałtyckie i zapowiedzianą wizytę w Kronsztadzie. Interpelację tę ponowił kilka dni później przedstawiciel stronnictwa liberalnego Semjuel. Wszystkie liberalne i radykalne dzienniki angielskie wystąpiły z nadzwyczaj ostremi artykułami, zapowiadającemi zerwanie wszelkich stosunków z rządem, który nietylko popiera barbarzyńską politykę pogromów, ale jak dowiedziono w Białymstoku, sam daje do niej inicjatywę. W Londynie odbyło się zgromadzenie bankierów, które wypowiedziało się za bojkotowaniem wszelkich pożyczek państwowych rosyjskich, i z polecenia zgromadzenia lord Rotszyld zakomunikował postanowienie ministrowi spraw zagranicznych.

W parlamencie austrjackim dwaj deputowani zapytywali rząd, co zamierza czynić wobec rozkładowej działalności rządu rosyjskiego. Dzienniki francuskie, nietylko socjalistyczne i radykalne, ale i burżuazyjne nie przestają wyrażać się ze wzgardą o ministerjum Goremykina. Między innemi dziennik Tems (Tan), bardzo umiarkowany, nazywa ministerjum Goremykina „gabinetem miernot biurokratycznych" i pisze w jednym z ostatnich numerów: „z każdego punktu widzenia polityka obecna rządu rosyjskiego wydać się musi najbardziej szaloną, jaką tylko wyobrazić sobie można“... Korespondent włoskiej Trybuny donosi z Peterburga: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że położenie jest groźne w stopniu nadzwyczajnym. Widać już, że usiłowania rozpaczliwe klas inteligentnych i żywiołów umiarkowanych w celu powstrzymania straszliwego przesilenia są zgoła daremne. Katastrofa zbliża się z chyżością przerażającą. Z trwogą widzimy zbliżającą się chwilę wybuchu, która dla nas, Europejczyków zachodnich nie może być żadną miarą obojętną. Pomyślcie o 100 blizko miljonach Słowian, stanowiących 3 część ludności w Europie, o 24 miljardach franków które Rosji pożyczyliśmy, o komplikacjach najgroźniejszych w polityce międzynarodowej, a pojmiecie dlaczego zbiegli się w tej chwili do Petersburga dziennikarze całego świata i agenci polityczni wszystkich rządów. Nie bez przyczyny Anglja, zawsze rozumiejąca znaczenie wypadków, przysłała tu najbystrzejszych swoich polityków i najwierniejszych swoich agentów....“

Niedawno któryś z dzienników rosyjskich przypomniał, że istnieje przysłowie małoruskie o ludziach, którym się „pluje w oczy, a oni mówią, że — deszcz pada“. Przysłowie to daje się zastosować do przedstawicieli rządu rosyjskiego, którzy wciąż jeszcze nie czują na twarzach swoich śladu wzgardliwej śliny, którą ich raczą deputowani, naród rosyjski, parlamenty i dzienniki całego świata. Wciąż jeszcze starannie wycierają miedziane czoła. Ale bliżej już końca, niż dalej. Bliższy już koniec tej tragedji, którą przeżywają narody Rosji, i tego romansu kryminalnego, który piszą krwią obywateli ministrowie rosyjscy.

Nasze zadania wśród żołnierzy.

(Wydział wojskowy P. P. S. nadsyła nam następującą odezwę):

Towarzysze Robotnicy!

Rewolucja w pełni. Mobilizuje swe siły, przenika wszędzie. Każdy choćby najmniejszy płomyk, każdą choćby najdrobniejszą iskrę, wszelkie dążenie ku sprawiedliwości i wolności Rewolucja przetwarza się w płomień, szerzący się i tworzący olbrzymi, straszny wszechniszczący pożar. Pożar ten już dawno objął cały widnokrąg i czy kto chce, czy nie chce, każdy może się lada chwila znaleźć w tym bojowym ogniu rewolucyjnym.

W takiej wyjątkowej chwili dziejowej uwaga skierowana jest na armię, tę regularną siłę wydyscyplinowaną. W obecnej sytuacji, wobec doprowadzonej do doskonałości techniki wojennej głos armji decyduje o losach Rewolucji. Masy pracujące włościańskie i robotnicze wszystkich narodowości, zaludniających Rosję, już objęte są płomieniem rewolucji, wszystkie przednie placówki bojowe już dawno są przez nie zajęte.

A cóż armja? Jak armja rosyjska odnosi się do Rewolucji? Czy Rewolucja ta znajduje w duszy żołnierza oddźwięk i współczucie? Stanowczo tak! Nie zważając na mur chiński, oddzielający żołnierzy od ludu i jego życia, bez względu na szpiegostwo, prowokację i przekupstwo, bez względu na to, iż dostęp głosu prawdy i światła do żołnierzy jest bardzo utrudniony, bez względu nawet na surową dyscyplinę i okrucieństwo sądów wojennych, masy żołnierskie przygotowują się do rewolucji. Zbyt długo obełgiwał rząd żołnierzy, którzy dziś już przestali mu wierzyć. Zbyt długo żołnierzy bito, znęcano się nad nimi, okradano ich i poniżano. Żołnierze zbyt długo już znosili wszystko. Obecnie niema już nic tak wstrętnego, nikczemnego i przestępczego, czego by armja rosyjska z łaski rządu chuligańskiego nie przeżyła, nie doświadczyła na własnej, zbiedzonej i znękanej żołnierskiej skórze.

Nawet najbardziej ciemne masy żołnierskie (o nikczemnikach i zdrajcach oczywiście nie ma mowy), rozumieją, że już gorzej być nie może, że żyć tak dalej nie sposób. Instynktownie czuwają żołnierze, że jeżeli możliwym jest inne lepsze, bardziej ludzkie życie, to trzeba je zdobyć samemu, że jedynie rewolucja może i ich okrutny los zmienić.

Oto ogólny nastrój ciemnych mas żołnierskich. Nastrój zaś pojedyńczych uświadomionych żołnierzy a nawet większych oddziałów wojska już oddawna jest bardziej określony, bardziej stały i bardziej rewolucyjny. Już w lipcu roku zeszłego, wrzenie w wojsku, powstania marynarzy w Odesie, Libawie i innych miastach zbudziły poniewieranych i poniżanych żołnierzy. W październiku i w listopadzie ruch ten ogarnął całą Rosję wzdłuż i wszerz. Armja obok żądań ekonomicznych stawiała cały szereg żądań politycznych i odmówiła pełnienia katowskiej funkcji „uśmierzycieli", funkcji, którą rząd chuligański jej narzucał.

Żołnierze różnej broni, marynarze, piechota nawet kozactwo uchwalało rezolucje, piętnujące haniebny system policyjny. Rząd stchórzył, przyobiecał żołnierzom cały szereg drobnych ulg i ustępstw: cukier, mydło i t. d. Małouświadomiona masa żołnierzy dała się wziąć na lep tych obiecanek i stopniowo ucichła. Rząd tylko czekał na to. Wszystkie obietnice pozostały na papierze. Wyznaczone na zaspokojenie potrzeb szeregowców 30 miljonów rubli poszły do kieszeni panów oficerów różnej rangi, a żołnierzy zaczęto ostrzej niż dawniej uciskać.

Ale nie dość na tym. Rozboje rządowe stały się zjawiskiem codziennym w całym państwie i rząd zapełnie świadomie rozwijał w armji dzikie, zwierzęce instynkty. Chwilowo mogło się zdawać, że cała armja znowu spokorniała. Ale był to tylko pozór. Fakty mówiły i mówią zupełnie co innego. Społeczeństwo mało zwracało uwagi na ten straszny dramat, jaki się odbywał w duszy żołnierzy podczas dni grudniowych i styczniowych, jaki się odbywa jeszcze i teraz w ich duszy. Straszny jest jarzmo dyscypliny wojennej. Wbrew uczuciu, na przekór rozsądkowi zmuszani do mordowania bezbronnej ludności, żołnierze po krwawych zajściach tracą sen, wyrzuty sumienia ich trapią, masy zamęczonych i zamordowanych ofiar na każdym kroku ich prześladują. Pod wpływem tego strasznego stanu żołnierze—te żywe maszyny ludzkie — podczas nocnych dyżurów, rzucają broń, uciekają i proszą, by zaopiekowano się niemi, by ich obroniono... Przed kim? Zazwyczaj dokoła—cisza niezakłócona.

Czyż jednak żołnierze nie mogą odmówić pełnienia katowskiego rzemiosła? Wielką odwagę cywilną mieć trzeba, by wyłamać się z pod żelaznej dyscypliny wojskowej. Za tego rodzaju wykroczenia czeka żołnierza niechybna kara śmierci. Przypomnijmy sobie chociażby warunki, przy których stracono lejtenanta Szmidta i jego towarzyszy, gdy poza 60 żołnierzami mającemi ich rozstrzelać, stały bardziej liczne szeregi, wreszcie armaty przygotowane do strzelania w niepokornych, gdyby nie zechcieli być katami. Jeżeli to uprzytomnimy sobie, to chyba zrozumiemy, dla czego żołnierze wykazują tyle pokory nawet przy spełnianiu funkcji katów, zrozumiemy, dla czego nie odmawiają pełnienia tych funkcji zawsze. Ale dziś już często, nawet bardzo często robią to. Po za tym z każdym niemal dniem wzrastająca świadomość coraz bardziej wyświetla żołnierzom otaczające ich zjawiska. Nikczemność tych zjawisk znaną jest im oddawna, obecnie zaś zaczynają rozumieć przyczyny, dla czego ta nikczemność rozpanoszyła się w Rosji, zaczynają rozumieć, że oni są siłą, która ma moc usunięcia tej nikczemności. Znowu podnosi się fala potężna a groźna—to siła żołnierska. Dotąd ślepa i ciemna groźnie oznajmia o sobie, o swym współczuciu dla rewolucji, o tym, że ją poprzeć jest gotowa, że gotową iść ręka w rękę z ludem pracującym miejskim i wiejskim, z wielomiljonowym głodnym, lub półgłodnym ludem.

Zmódz tej siły władza nigdy nie była w stanie. Jedynym środkiem, jaki był w jej ręku—było oszukaństwo, to też oszukiwano żołnierzy na każdym kroku. Ale już teraz kawałkiem cukru lub mydła trudno oszukać żołnierzy. I rząd chuligański dokładnie zdaje sobie z tego sprawę i szuka środków, by po dawnemu zachować władzę nad wojskiem i po dawnemu dokonywać w całym kraju jawne rozboje. W tym celu za agitatora, schwytanego żywcem i odstawionego do władz, żołnierzom obiecują 100 rb., za zabitego 50 rb. Dla tego samego celu oficerowie wszczęli wzmocnioną propagandę pogromu wojskowego, powołując do katowania i mordowania socjalistów, żydów, polaków i wszystkich tych, którzy w ten lub inny sposób występują przeciwko niecnej zgrai rządowej. Dla tego celu "szlachetne" oficerstwo nie gardzi najnikczemniejszemi środkami, kłamstwem, kalumnją, oszukaństwem. Szerzy śród żołnierzy morderce pogleski, jakoby "cywilni" zorganizowali stowarzyszenie specjalne dla mordowania i katowania żołnierzy. Dla tego samego celu, wreszcie, w Petersburgu jeszcze w sierpniu 1904 r. został zorganizowany spisek wojskowy. Opierając się na armję, chałastra ta zamierza pochwycić w swoje ręce władzę nad całą Rosją i na długo jeszcze utrzymać w Rosji znienawidzony przez cały naród, przez wszystkich napiętnowany i wstrętny system policyjny.

(Dokończenie nastąpi).

Strejk najemników rolnych.

Od tygodnia nad Wieprzem, na pograniczu trzech powiatów, Garwolińskiego, Łukowskiego i Puławskiego trwa strejk włościan okolicznych, którzy rok rocznie sprzątają siano na olbrzymich łęgach nadwieprzańskich, należących do kilkunastu obszarników. Oddawna między włościanami trwała tradycyjna umowa, według której pierwszy pokos siana włościanie kosili, suszyli i sprzątali zupełnie bezpłatnie, a drugi pokos, jesienny, czyli potraw zbierali do współki z dworem, dzieląc się w równej części. Ten sposób wynagrodzenia w naturze spotyka się u nas w kraju nader rzadko. W tym roku włościanie postawili nowe warunki, mianowicie chcą z pierwszego pokosu, siana 1/5 części, (w niektórych wsiach 1/3) a co do potrawu chcą pozostać na dawnych warunkach. Dwory oparły się temu żądaniu, więc włościanie nie przystąpili do koszenia, ogłaszając strejk. Służba folwarczna i czeladź dworska solidaryzuje się z włościanami i nie wychodzi z kosami na łąki, pełniąc jednocześnie zwykłe swoje zajęcie. Strejk ogarnął włościan z następujących wsi: Blizoczew, Sobieszyn, Podlodów, Korzeniew, Białki Dolne, Białki Górne, Sarny, Kośmin, Wilczanka, Żerdź, Skrótki, Pogonów, Parafjanka, Jaworów. Strejk na żądanie włościan prowadzi P. P. S. Między 20 — 23 b. m. odbyły się trzy masówki pod otwartym niebem, w których prócz strejkujących włościan brali udział fornale okolicznych folwarków oraz ludność wsi Wola Gułowska, Dąbrowa, Władysławów, Żabianka, Ułęż, Grabowiec, Sierska Wola, Osmolice, Trzcianki i innych. Należy się spodziewać, że energiczna postawa i solidarność strejkujących przełamią upór obszarników. Hasła P. P. S. w całej okolicy są przyjmowane z entuzjazmem. Policja tropi naszych agitatorów, jednak dzięki „wskazówkom", udzielanym strażnikom przez włościan okolicznych, ludzie nasi są tam zupełnie bezpieczni.

Usunięcie prowokatora.

W poniedziałek d. 25 czerwca o godz. 8 rano został zgładzony w parku Ujazdowskim słynny szpicel i prowokator **Antoni Wiśniewski**. Był to człowiek, który w młodości za swoje patrjotyczne przekonania dostał się do cytadeli, a następnie był zesłany na Sybir. Posiadając zdolności literackie po powrocie do kraju wstąpił do redakcji ówczesnego „Głosu", którego był stałym współpracownikiem. Jako „literat" zawiązał stosunki z żandarmem Utboffem i wkrótce stał się jednym z najniebezpieczniejszych prowokatorów. Orjentując się w stosunkach Warszawskich, mając zaszczytną przeszłość za sobą i będąc znany jako publicysta „narobił" szkód wiele. Jemu to polecono wyśledzić redakcję „Roba", co zresztą nie udało mu się. Jego działalność prowokatorską towarzysze znają z wydanego przez naszą partję „Dziennika szpiega". Kiedy partja zdemaskowała tego łotra, podał on raport, prosząc żandarmów o przeniesienie do Rosji, gdyż w Warszawie nie mógł już być „użytecznym". Rzeczywiście, jakiś czas nie było go w Królestwie Potym wrócił do kraju, a następnie widywano go to w Piotrkowie, to w Łodzi. Przed kilku tygodniami znów powrócił do Warszawy. Wówczas partja postanowiła przeciąć jego podłą i szkodliwą działalność, co zostało wykonane.

KORESPONDENCJE.

Siedlce. Wśród wojska, stojącej u nas załogi, od pewnego czasu jest prowadzona ożywiona agitacja. Żołnierze bibułę czytają bardzo chętnie, a świeżo zaszły fakt dowodzi o dosyć wysokim stopniu ich uświadomienia. W niedzielę 17 czerwca, w Siedlcach szykował się pogrom. Żołnierze, dowiedziawszy się o tym, wysłali na miasto swoje patrole, żeby każdej chwili dać odpór chuliganom. Jednocześnie w koszarach stała w pogotowiu rota żołnierzy, która w razie pogromu miała wystąpić na miasto i z chuliganami zrobić porządek.

W Ostrołęckim pułku piechoty niedawno pobito oficera i dano dotkliwą „nauczkę" dowódcy batalionu. Podpułkownik wysłał niezwłocznie depeszę do pułkownika, żeby natychmiast cofnięto z pod Warszawy jeden batalion tego pułku, gdyż nie jest pewien swoich żołnierzy. Rzeczywiście batalion cofnięto do Siedlec, ale i przyjezdni żołnierze okazali się „niepewni", gdyż oświadczyli buntującym się kolegom, że przyjechali, chcąc stanąć z nimi w jednym szeregu. Władze miejscowe (policmajster i gubernator) tak boją się tego nastroju w wojsku, że nalegają, żeby nie wysyłać na miasto patroli z piechoty, lecz tylko dragonów.

Pokwitowania.

Singerowski Kom. Strejkowy kwituje:

Nr. 2—8.68; Nr. 3—32.88; Nr. 4 — 21.50; Nr. 7—15.80; Nr. 8—20.40; Nr. 9—17.38; Nr. 10—8.35; Nr. 12—9.75; Nr. 13—20.46; Nr. 16—28.10; Nr. 17—21.40; Nr. 18—18.90; Nr. 19—16.65; Nr. 22 — 14.82; Nr. 26—15.62; Nr. 29—15.13; Nr. 32 —17.03; Nr. 33 — 16.46; Nr. 35—31.80; Nr. 36—7.20; Nr. 37—2.61; Nr. 45—16.17; Nr. 48—10.25; Nr. 52—17.06.